

Turcja: Zamach przy granicy z Syrią

Marek Matusiak

11 maja w miejscowości Reyhanlı położonej przy granicy z Syrią w prowincji Hatay miał miejsce największy zamach terrorystyczny w historii Republiki Tureckiej. W eksplozji dwóch samochodów pułapek zginęło 51 osób, a ponad 140 zostało rannych, uszkodzonych zostało także wiele budynków w centrum miasta. Rząd turecki oskarżył o zlecenie zamachu władze syryjskie, wykonawstwo zaś przypisał tureckim ekstremistycznym organizacjom lewicowym. Premier Turcji oświadczył, że winni zamachu zostaną rozliczeni, zapowiedział jednak, że Turcja nie da się wciągnąć w syryjską wojnę domową. Rząd w Damaszku odrzucił oskarżenia i obarczył pełnią odpowiedzialności władze w Ankarze, które wspierając opozycję wobec reżimu Baszara al-Asada doprowadziły do przekształcenia pogranicza turecko-syryjskiego w „zgrupowania międzynarodowego terroryzmu”.

Zamachy w Reyhanlı stawiają rząd Recepta Tayyipa Erdoğan w trudnym położeniu na arenie zarówno wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Mogą bardzo poważnie utrudnić nie tylko przeprowadzane obecnie, a kluczowe dla przyszłości i wiarygodności premiera inicjatywy o charakterze wewnętrznym (prace nad nową konstytucją i zmianę ustroju na prezydencki), ale także zagrozić stabilności wewnętrznej kraju (przede wszystkim regionom przygranicznym). Podkopują także autorytet Turcji jako regionalnego mocarstwa zdolnego do skutecznego oddziaływania na rzeczywistość polityczną w swoim bezpośrednim otoczeniu.

Uwarunkowania wewnętrzne

Zamachy wzmocniły już wcześniej silne napięcia w Hatayu. Jest to jedna z najbardziej zróżnicowanych pod względem etnicznym i wyznaniowym prowincji Turcji, zamieszkiwana m.in. przez Arabów, Turków, Czerkiesów i Kurdów, muzułmanów sunnitów, muzułmanów alawitów i chrześcijan. Napływ uchodźców syryjskich, głównie sunnitów (w całej Turcji obecnie ponad 300 tys., na terenie Hatayu ponad 15 tys., dane UNHCR) wywołał zdecydowanie negatywne reakcje. Miejscowa ludność, częściowo sympatyzująca z reżimem Baszara al-Asada, postrzega uchodźców jako terrorystów i zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa.

Dalszy wzrost napięć – trudny do uniknięcia wobec skali zamachu, powszechnego przekonania miejscowych o odpowiedzialności uchodźców i oskarżeń władz centralnych o nieumiejętność zapewnienia prowincji bezpieczeństwa – może doprowadzić do postępującej destabilizacji tej wcześniej stosunkowo spokojnej (na tle wstrząsanych konfliktem turecko-kurdyjskim innych południowo-wschodnich regionów) części Turcji.

Ataki terrorystyczne wzmogły także negatywne nastawienie ogółu społeczeństwa tureckiego do polityki rządu względem Syrii. Mimo powszechnego w Turcji współczucia wobec ludności syryjskiej zdecydowana większość opinii publicznej sprzeciwia się jakimkolwiek aktywnemu zaangażowaniu Ankary w Syrii, obawiając się wciągnięcia Turcji w wojnę domową w sąsiednim kraju oraz możliwości rozlewania się niestabilności na terytorium tureckie.

W sytuacji, kiedy polityka Ankary wobec Syrii nie przynosi wymiernych efektów, które rząd mógłby przedstawić jako sukces, a raczej skutkuje porażkami (tj. np. utrata samolotu F-4 Phantom w czerwcu ubiegłego roku, powtarzające się przypadki ostrzeliwania miejscowości po tureckiej stronie granicy, zamach terrorystyczny na przejściu granicznym z Syrią w lutym br.), zamachy w Reyhanlı mogą zostać potraktowane przez turecką opinię publiczną jako realizacja czarnego scenariusza objęcia terytorium Turcji działaniami wojennymi. Przejawem tego, jak bardzo rząd obawia się takiej reakcji społeczeństwa, może być wypowiedź ministra spraw zagranicznych, który stwierdził, że ci, którzy łączą zamachy z uchodźcami i polityką władz wobec Syrii, „popołniają zbrodnię przeciwko ludzkości”. Krytykę opinii publicznej wywołuje także pośpieszne obciążenie przez rząd władz w Damaszku odpowiedzialnością za zamach i wykluczenie z grona podejrzanych wspieranej przez Turcję – częściowo ekstremistycznej syryjskiej opozycji sunnickiej.

Wydarzenia w Reyhanlı nastąpiły w krytycznym okresie dla partii rządzącej i osobiście premiera. W 2014 roku mają się odbyć wybory samorządowe i prezydenckie. Po przeszło dekadzie rządów AKP Erdoğan pozostaje politykiem o mocnym poparciu społecznym, jednocześnie jednak wydaje się, że w społeczeństwie, a także w partii narasta zmęczenie jego osobistą dominacją w tureckim życiu publicznym i dyktatorskim stylem sprawowania władzy. Forsowane przez premiera dwa kluczowe dla niego projekty polityczne: zmiany ustroju na prezydencki (tajemnicą poliszynela jest dążenie Erdoğan do objęcia tego urzędu po najbliższych wyborach) i częściowo powiązana z tym próba uregulowania konfliktu z kurdyjską partyzantką napotykają znaczący opór polityczny i społeczny. Destabilizacja sytuacji wewnętrznej, wzrost poczucia zagrożenia i negatywna ocena polityki władz Turcji wobec konfliktu syryjskiego dodatkowo utrudnią sytuację rządu.

Uwarunkowania zewnętrzne

Polityka względem Syrii, zarówno w okresie bardzo dobrych stosunków rządu AKP z Asadem, jak i po opowiedzeniu się Turcji po stronie syryjskiej opozycji była jednym z symboli nowej, aktywistycznej polityki Turcji na Bliskim Wschodzie – przykładem zdolności dokonywania daleko idących zmian paradygmatu tureckiej polityki zagranicznej skutkujących umocnieniem pozycji kraju na arenie międzynarodowej. O ile przed tzw.

arabską wiosną turecka ekspansja na Bliskim Wschodzie prowadzona środkami politycznymi i gospodarczymi miała charakter niekonfrontacyjny, o tyle otwarte wsparcie dla antyasadowskiej opozycji uczyniło Ankarę *de facto* stroną w regionalnym konflikcie. Pośrednie zaangażowanie w wojnę domową w Syrii nie tylko naraziło Turcję na działania odwetowe, ale także położyło na szali autorytet Turcji jako potęgi regionalnej zdolnej wpływać na rzeczywistość polityczną w swoim bezpośrednim otoczeniu.

Zamachy w Reyahnlı, a także seria wcześniejszych pomniejszych incydentów, godzą w wiarygodność rządu i stawiają władze w sytuacji rosnącego sprzeciwu społecznego wobec polityki względem Syrii z jednej strony, z drugiej zaś rosnącego zapotrzebowania na wyraźny sukces w tej polityce uzasadniający duże aspiracje regionalne. W odróżnieniu od poprzednich incydentów retoryka władz po zamachu w Hatayu jest ostrożna. Samodzielna turecka akcja wojskowa przeciw Damaszkowi wydaje się wykluczona, ze względu na skalę ryzyka, konfrontacyjna retoryka po raz kolejny musiałaby pozostać bez pokrycia. Jednocześnie jednak w czasie wizyty w Waszyngtonie (16 maja) premier Erdoğan będzie niewątpliwie naciskał na zdecydowane działania USA. Utrzymywanie się *status quo*, a tym bardziej ewentualnie powtarzające się zamachy będą politycznie coraz bardziej obciążać władze tureckie na arenie wewnętrznej i zewnętrznej.